Rok Wisławy Szymborskiej w Kanadzie

Artyści i dyplomaci konsulatu w Vancouver, od lewej: Katarzyna Szrodt, konsul generalna Aleksandra Kucy , Klee Zubota, Liliana Komorowska, Joshua Zubota, konsul Katarzyna Kasperkiewicz, Mariusz Kwiatkowski, fot. arch. autorki

Poezja, ten sen śniony w obecności rozumu

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Poezja to siostra filozofii – ceni skupienie w ciszy i najbardziej lubi być czytana w samotności – wtedy otwiera przed nami głębię swoich tajemnic: magię tematów i symboli, wielość skojarzeń, ukryte w niej ważne pytania i przesłania. Jednak stulecie urodzin Wisławy Szymborskiej, przypadające na 2023 rok oraz uchwalenie przez Senat RP Roku Szymborskiej, stworzyło szansę, by wiersze naszej Poetessy przypomnieć polskiej społeczności w Kanadzie.

Pomysł przygotowania programu poetycko-muzycznego, w którym narracja o życiu i twórczości poetki spleciona będzie z recytacją wierszy, skrystalizował się w moich planach na początku 2023 roku. W lutym uczestniczyłam w Senacie RP w konferencji „Portret z Pamięci" oraz w otwarciu wystawy „100 lat! Wisława Szymborska". Wielość interpretacji, aktualność i uniwersalność wierszy Szymborskiej potwierdziły potrzebę odczytania na nowo tej poezji: „która z ironiczną precyzją odsłania prawa biologii i działanie historii we fragmentach ludzkiej rzeczywistości" – jak brzmiało uzasadnienie przyznania jej w 1996 roku Literackiej Nagrody Nobla.

Sponsorem wieczoru poetycko-muzycznego „Nic dwa razy…" została Fundacja dla Sztuki Liliany Komorowskiej. W maju zaproszeni zostaliśmy do ambasady polskiej w Ottawie, by naszym programem otworzyć Rok Szymborskiej w Kanadzie, a tydzień później zagraliśmy program w konsulacie generalnym RP w Montrealu. Szymborska kochała jazz (jeden z wierszy poświęciła Elli Fitzgerald) i muzykę klasyczną, więc narracja o życiu i twórczości poetki oraz recytacja wierszy, przeplatały się z fragmentami muzyki przygotowanej przez skrzypaczkę Nadię Monczak i muzyków przez nią zaproszonych. Zarówno wieczór w Ottawie, jak i w Montrealu spotkały się z gorącym przyjęciem publiczności. Dla wielu osób był to pierwszy kontakt z poezją Szymborskiej, dla innych było to potrzebne „odświeżenie", by na nowo powrócić do znanych wierszy.

W grudniu zagraliśmy nasz program po raz trzeci, tym razem w konsulacie generalnym w Vancouver i było to symboliczne zakończenie Roku Szymborskiej. Dołączyli do nas jazzmani mieszkający w Vancouver: Joshua Zubota (skrzypce elektryczne), Klee Zubota (gitara) i Mariusz Kwiatkowski (saksofon). Obecność tria jazzowego stworzyła nowy wymiar wieczoru, w którym znane standardy jazzowe, połączone z improwizacją muzyczną, zamieniły się w porywający mini koncert jazzowy. Połączenie jazzu z aktorsko interpretowanymi wierszami i opowieścią o

życiu poetki okazało się wielowymiarowym, pełnym treści i emocji wieczorem przyjętym z entuzjazmem.

Nasze trzy wieczory poświęcone poezji Wisławy Szymborskiej potwierdziły słowa księcia poetów – Leopolda Staffa:

Od dawna zwiastowano, że bardziej niźli chleba

Poezji trzeba w czasach, gdy wcale jej nie trzeba.

Sama Szymborska była pod tym względem umiarkowaną optymistką twierdząc:

Niektórzy lubią poezję

Niektórzy – czyli nie wszyscy

Nawet nie większość wszystkich, ale mniejszość…

Oby poezja Wisławy Szymborskiej pozostała z nami przypominając nam o złożoności i magii świata, wzmacniając w nas heroiczny optymizm i radość życia, gdyż:

Nic dwa razy się nie zdarza

I nie zdarzy…

Już wiadomo, że nadchodzący rok będzie Rokiem Miłosza, gdyż mija dwadzieścia lat od śmierci poety, prozaika, eseisty, tłumacza, profesora Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Warto przypomnieć dzieło tego giganta nagrodzonego w 1980 roku Literacką Nagrodą Nobla – warto przygotować kolejny program poetycko-muzyczny dla Polaków w Kanadzie.

Czytelnikom „Culture Avenue” życzę, aby Nowy Rok 2024 przyniósł Miłość, Zdrowie, Harmonię Myśli i Ducha, Pokój i Spokój dla Nas i dla Świata.

Od lewej: Liliana Komorowska, konsul generalna w Vancouver Aleksandra Kucy, Katarzyna Szrodt, fot. arch. autorki

---

Artystyczne Toronto końca 2022

roku

[redacted]

[redacted]

Kazimierz Głaz, Istota rzeczy, 2005-2007

Jak żyć – spytał mnie w liście ktoś,

Kogo ja zamierzałam spytać

O to samo.

Znowu i tak jak zawsze,

Co widać powyżej,

Nie ma pytań pilniejszych

Od pytań naiwnych…

[redacted]

[redacted]

Anna Machudera

Dla Ani Machudery – malarki, artystki form przestrzennych, oznaczało to brutalną konfrontację z życiem i przewartościowanie sądów na temat świata, ludzi, jak

również własnej sztuki, w wyniku czego podjęła decyzję przeniesienia się z Toronto do Barrie, by móc czerpać siłę i inspirację z natury. W swojej pracowni -laboratorium poszukuje nowej ekspresji. Artystce uznanie przyniosły „Illuminations”, eksperymentalne prace – koła na pleksi, składające się z trzech elementów: światła, przezroczystych okręgów pleksi i cienia. Teraz Ania Machudera spokojnie przechodzi do nowego etapu szukając piękna i ekspresji. Co się z tego wykluje – tego jest najbardziej ciekawa sama artystka.

[redacted]

Nie muszę czekać na pogodną noc,

ani zadzierać głowy,

żeby przyjrzeć się niebu.

Niebo mam za plecami, pod ręką i na powiekach.

Niebo owija mnie szczelnie

I unosi od spodu.

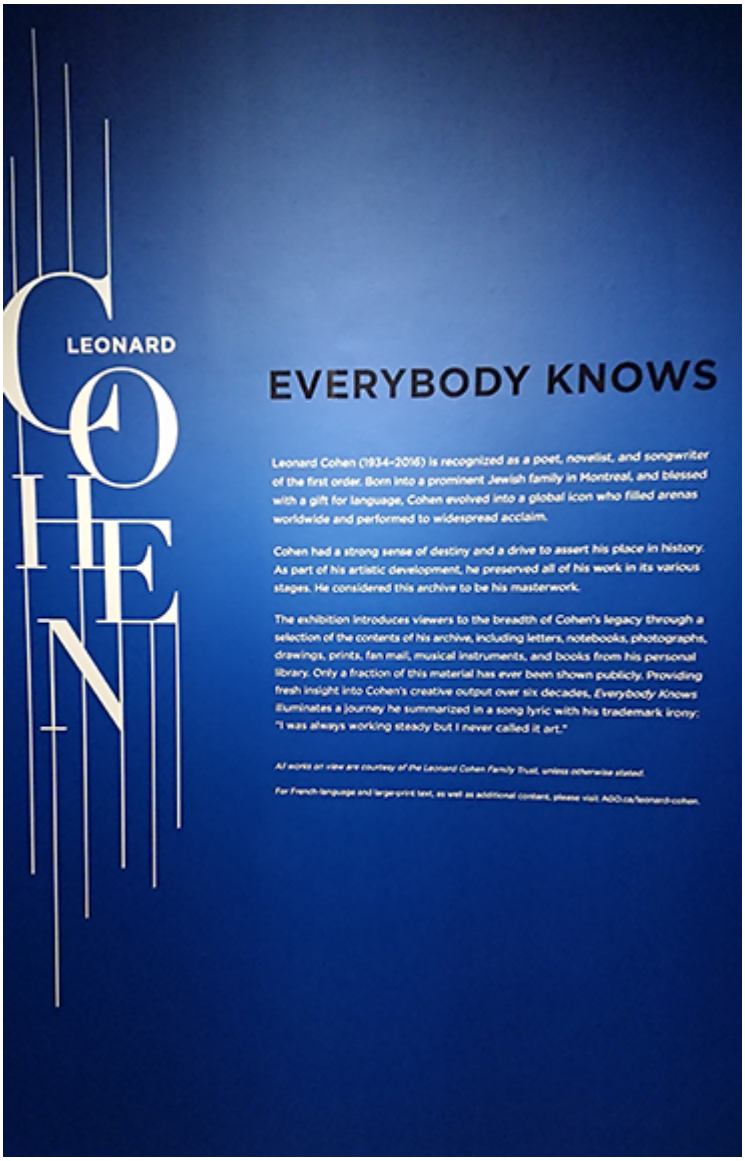

fot. Katarzyna Szrodt

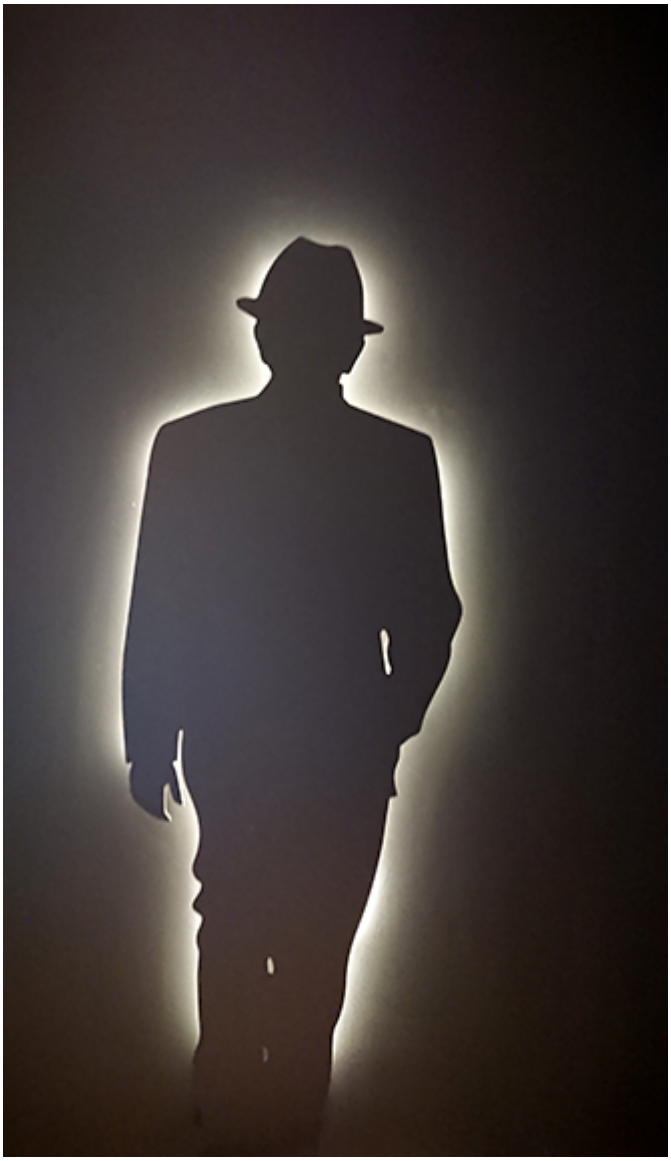

fot. Katarzyna Szrodt

Leonard Cohen, The Kitchen, Montreal 2007, wystawa w Toronto, fot. Katarzyna Szrodt

[redacted]

[redacted]

[redacted]

Rok 2023 – rokiem Wisławy Szymborskiej

Wisława Szymborska, Kraków 2009, fot. Wikimedia Commons

[redacted]

[redacted]

[redacted]

[redacted]

[redacted]

Hołd dla Wisławy Szymborskiej

Kiedy to wszystko się rozpada

lub spala się

lub zastyga

(naukowcy jeszcze nie uzgodnili,

która z tych rzeczy się stanie),

to mało prawdopodobne

że wszystko zniknie.

Na pewno pozostanie,

dryfując tu i tam

przez niezgłębione zakątki

roztrzaskanej przestrzeni,

trochę małych pamiątek

tego, kim byliśmy.

Może odrobinę taktów

z trzeciej partity;

kilka spinek do włosów;

bączek,

który wciąż się kręci;

horoskop;

koń Tang;

czyjaś ostatnia pieszczota;

i jeden z twoich wierszy.

[redacted]

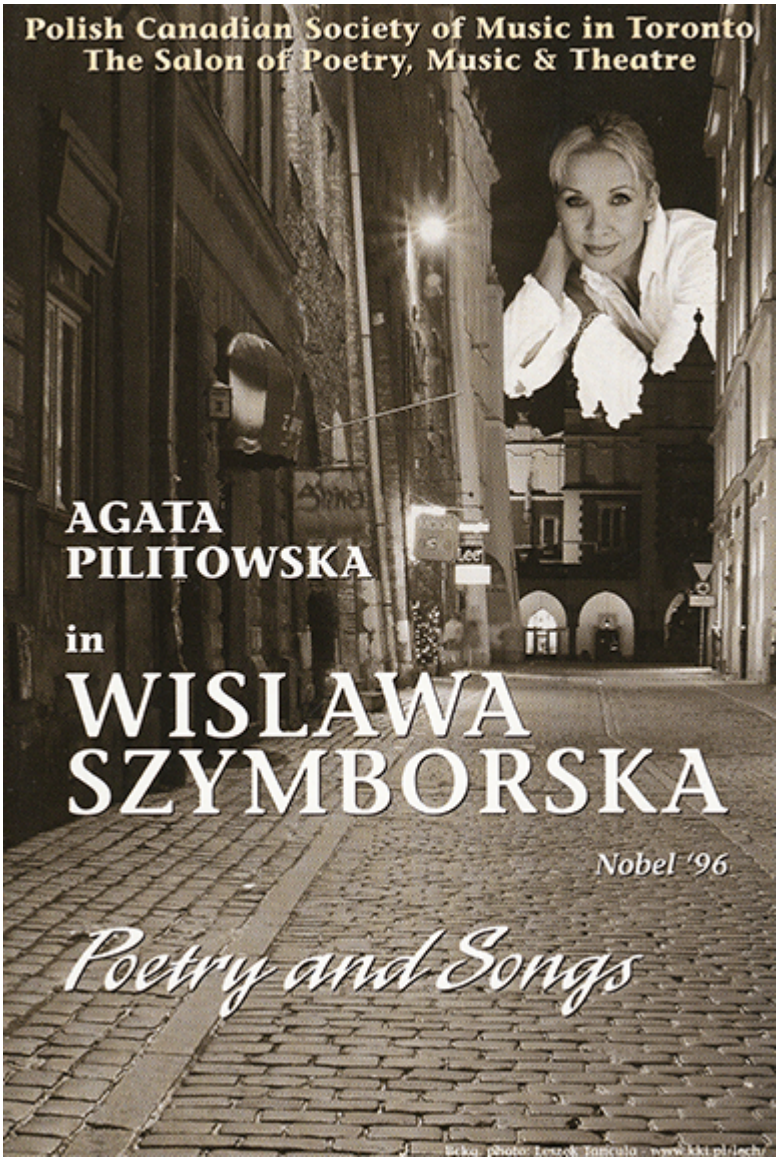

[redacted]

***

***

[redacted]

[redacted]

[redacted]

[redacted]

[redacted]

[redacted]

[1] [redacted]

[2] [redacted]

[3] [redacted]

[redacted]

[4] [redacted]

[5] [redacted]

[redacted]

[redacted]

Spotkanie z Wisławą Szymborską

„Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Spotkanie z Wisławą Szymborską

Wisława Szymborska, Kraków 1980 r., fot. Forum

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Zjawisko poetyckie Wisławy Szymborskiej nie wywarło na mnie właściwego wrażenia

w odpowiednim czasie. Poetka nie jeździła za granicę zbyt chętnie, jej fama trafiła też na moją mniejszą mobilność. Spotkałem ją tylko raz w Krakowie, bodaj w 1991 roku, kiedy wstąpiłem do redakcji „Tygodnika Powszechnego” na ul. Wiślną.

Tam zastałem redaktora Jerzego Turowicza w towarzystwie poetki, która akurat wróciła z Niemiec z prestiżową nagrodą Goethego. Wręczyłem jej wtedy emaliowany znaczek w formie kanadyjskiej flagi, który przyjęła.

Kiedy kilka lat później dostała nagrodę Nobla, przełożyłem dwa jej słynne wiersze na język hiszpański i zamieściłem w „El Universal”, dawnym piśmie innego noblisty, Garcii Márqueza, w Cartagenie de Indias w Kolumbii, gdzie akurat bawiłem. Redakcja wydrukowała moje przekłady i dodała artykuł o Szymborskiej wraz z fotografią. Wysłałem Wisławie wycinki do Polski, a ona podziękowała mi na kartce z ryżym kotem, która dziś zdobi moje archiwum na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Doczekałem się także jej dowcipnego, krótkiego omówienia mojego przekładu hiszpańskiego opowiadania „Historia Abindar-raeza i pięknej Haryfy”. Recenzentce widać bardziej by się podobała transkrypcja imienia bohaterki jako „Charifa”, ale zauważyła, że Arabki częściej wolą pisać „Harifa”. Szymborska wychwyciła niezręczność anonimowego autora noweli każącego bohaterce nie zauważyć ran ukochanego i konkludowała, że:

> *bidula nie może nawet marzyć o światowej karierze miłośnicy, jaką zrobiła np. Izolda. Kto jak kto, ale Izolda już z odległości stu metrów zauważyłaby, że coś z jej Tristanem nie jest w porządku.*

Ach ci poeci!

Florian Śmieja

Witold Gombrowicz w swoim “Dzienniku” napomknął, że go źle czytam. Widocznie uważał, że powinienem obrać inną metodę. Zrobię to, jak czas pozwoli. Pisał do mnie w sprawie tłumacza, któryby potrafił przekładać jego teksty na język hiszpański. Próbowałem mu pomóc, ale nie wiem, czy ostatecznie z moich sugestii skorzystał.

***

Wymieniając kiedyś współczesnych polskich prozaików, którzy równocześnie byli autorami dobrych wierszy, otrzymałem list od **Józefa Wittlina** z Nowego Jorku, bym o nim nie zapomniał, bo i on należał do tej kategorii. Nie tylko o nim pamiętałem, ale nawet odwiedziłem jeszcze znalazłszy się na amerykańskim kontynencie.

***

Wisławę Szymborską poznałem w redakcji “Tygodnika Powszechnego”. Kiedy wszedłem do pokoju Jerzego Turowicza, zastałem go z poetką, która akurat zdawała relację z podróży do Niemiec, gdzie odebrała nagrodę Goethego. Wręczyłem jej emaliowy znaczek w postaci miniaturowej kanadyjskiej flagi. Kiedy wysłałem jej artykuł z przełożonymi na język hiszpański jej dwoma wierszami z gazety

kolumbijskiej, otrzymałem charakterystyczną kartkę z ryżym kotem i podziękowaniem. Teraz kot pilnuje mojego depozytu w Bibliotece Uniwersytetu w Rzeszowie.

***

Zaproszenie **Czesława Miłosza** do Londynu przez naszą grupę młodych poetów spotkało się z protestem przeciwników politycznych z **Zygmuntem Nowakowskim** na czele. To on w felietonie w "Dzienniku Polskim" z 3 października 1957 roku napisał

> *To pewna, że odczyt nie powinien odbyć się w gmachu, przyozdobionym sztandarami wojska polskiego. Trzeba ten gmach wykadzić.*

Jako redaktor miesięcznika, który Miłosza zaprosił napisałem wtedy list do "Dziennika Polskiego". List się ukazał mimo, że Nowakowski był jednym z dyrektorów dziennika, a list nie był elegancki.

Atoli trzy lata po incydencie z Miłoszem, Nowakowski napisał felieton *Kula u nogi?* Był to błyskotliwy komentarz do dyskusji, jaką wówczas przeprowadziliśmy w naszym piśmie na temat języka zastanawiając się, czy w naszej sytuacji polszczyzna była dla nas najwłaściwsza, czy nie należało się od niej uwolnić i przylgnąć do języka angielskiego. Zygmunt Nowakowski ani przez momemt nie wątpił, że jednak zwycięży język polski.

Cytując fragment mojego przekładu hiszpańskiej prozy poetyckiej, nie szczędził mu najwyższych pochwał i zakończył tak:

> *I czy ktoś, kto tak pisze, może kiedykolwiek wyrzec się pisania po polsku? Czy polszczyzna i polskość może być u niego kulą u nogi?*

Mimo że widział, iż stare i młode pokolenie pisarzy na uchodźstwie odnosi się do siebie z obojętnością i chłodem,nie miał wątpliwości co do tego, który język młodzi wybiorą. Decyzja nie zapadnie w dyskusji, argumentował:

> *Ona wykluje się sama, w samotności, w pasji, w trudzie, w męce, w wewnętrznym*

szamotaniu się. Decyzja taka nie może być dziełem rozwagi. Ona przyjdzie pewnego dnia jak piorun. I będzie wyrazem solidarności nie wykalkulowanej na zimno, nie wyrozumowanej, ale radosnej, tajemniczej solidarności z Polską, przed którą nie da się uciec nigdzie, nigdzie ukryć, nigdzie zamknąć.

I zakończył:

A język, zamiast kulą u nogi lub wędzidłem, stanie się ostrogą do lotu.

Po latach wiem, że przeczucia Nowakowskiego jednak go nie zawiodły, także w odniesieniu do mnie samego.

Spotkanie w Cartagenie de Indias

Gustavo Arango, fot. Tatiana Melo.

Florian Śmieja

Kanadyjska poczta przyniosła mi powieść Kolumbijczyka Gustawa Arango *El origen del mundo* (Pochodzenie świata). Autor jest profesorem języka hiszpańskiego i literatury latynoamerykańskiej na uniwersytecie stanowym Nowego Jorku w Oneonto. Posyłając mi książkę, wpisał do niej:

> *Dla Floriana Śmieji, odnalezionego, choć nigdy nie zaginionego…*

Choć dedykacja pochodzi z roku 2013, to poznaliśmy się już dawniej, w 1996 roku w cudownym nadmorskim mieście kolumbijskim Cartegena de Indias. Tam odwiedziłem redakcję dziennika „El Universal", w którym za młodu pracował noblista Gabriel Garcia Márquez. Redaktorem tygodniowego dodatku literackiego tej gazety był wówczas młody pisarz Gustaw Arango, którego udało mi się zarazić podziwem dla poezji Herberta i Szymborskiej.

Leży teraz przede mną zachowany jeszcze numer tego dodatku z datą 8 grudnia 1996 r. z artykułem Gustawa zatytułowanym *Uścisk dla Wisławy* (*Un abrazo a*

Wisława), ilustrowanym dużą fotografią poetki. W artykule znalazł się opis naszego spotkania. Redaktor Arango przypomniał, jak to mężczyzna w średnim wieku przybyły z Kanady przyszedł do jego biura – i miało się okazać, że nie był to przypadkowy kanadyjski turysta, ale polski poeta z Kanady, który w czasie spotkania opowiedział mu o Zbigniewie Herbercie oraz spotkanej w Krakowie Wisławie Szymborskiej, świeżo uhonorowanej nagrodą Nobla.

Autor artykułu wspomina, jak dowiadywałem się o losy tego najlepszego dziennika w mieście, a potem wyraziłem swoje uznanie za kultywowanie na jego łamach w tych stronach tak pięknego, choć przecież mało użytecznego zamiłowania do poezji. Przypomina czytelnikom, że jego gość, nauczywszy się hiszpańskiego w Irlandii i Anglii, pracował jako hispanista w Anglii, a potem przeniósł się do Kanady. Wymienia moje przekłady na polski meksykańskiej powieści *Gniew* i andaluzyjskiej elegii o osiołku pt. *Srebroń i ja*. Artykuł swój tak kończy:

> *Wiedząc, że te stronice dostaną się do rąk Wisławy, korzystamy z okazji, by przesłać jej całusa i uściski z podziękowaniem za wszystkie okoliczności, które pozwoliły nam raczyć się świeżością cechującą jej słowa.*

Jego tekstowi towarzyszyły dwa moje przekłady wierszy Szymborskiej na hiszpański: *Pochwała złego o sobie mniemania* oraz *Portret kobiecy*. Tę stronę kolumbijskiego dodatku wedle przyrzeczenia posłałem do Krakowa.

Okazało się, że ambitnemu pisarzowi Gustawowi Arango udało się później przenieść do Stanów Zjednoczonych, gdzie z czasem stał się uniwersyteckim wykładowcą i nagradzanym powieściopisarzem. Po latach mnie odszukał i przysłał książkę. Nie zapomniał również o Zbigniewie Herbercie, którego parę przekładów mojego pióra także w Cartagenie ogłosił. Utkwiły mu nie tylko w jego pamięci redaktorskiej, ale i twórczej. Bo w przysłanej mi powieści na stronie 103 widzę takie oto echa moich hiszpańskich prób tłumaczeń wierszy Herberta. Oto jak protagonista Aranga w powieści rozważa swoją sytuację:

> *Mogłem pozostać w odległej prowincji pod liśćmi sykomorów i pod rządami chorowitych nepotów…*

i dalej:

wypracuję sobie strategię… nie mam zamiaru przysługiwać się… biłem brawo miarowo, uśmiechałem się połowicznie, marszczyłem brwi dyskretnie, nie spodziewając się złotego łańcucha, te z żelaza wystarczą. Opuściłem prowincję, bo tam wszystko było mi obce. Drzewa były jakby bez korzeni, domy bez fundamentów, kwiaty pachniały woskiem, deszcz szklany…Suche obłoki kołatały o puste niebo. Wróciłem przekonany, że będę mógł na nowo nauczyć się twarz, jak się zachować. Ułożyłem się z dolną wargą, by umiała powściągać pogardę, zdołałem sprawić, by oczy były puste i zająca twarzy oduczyłem drżenia… Wierzyłem, że jakoś mi się to ułoży. Pomyślałem, że kluczem do sytuacji jest trzymanie się z dala od sztuczek z trucizną.

Przypomnijmy sobie teraz dla porównania fragmenty *Powrotu prokonsula* Herberta:

mógłbym pozostać tutaj w odległej prowincji

pod pełnymi słodyczy liśćmi sykomoru

i łagodnymi rządami chorowitych nepotów

gdy wrócę nie mam zamiaru zasługiwać się

będę bił brawo odmierzoną porcją

uśmiechał się na uncje marszczył brwi dyskretnie

nie dadzą mi za to złotego łańcucha

ten żelazny wystarczy

…wszystko tu nie moje

drzewa są bez korzeni domy bez fundamentów deszcz szklany kwiaty pachną woskiem

o puste niebo kołacze suchy obłok

trzeba będzie na nowo ułożyć się z twarzą

z dolną wargą by umiała powściągnąć pogardę

z oczami aby były idealnie puste

z nieszczęsnym podbródkiem zającem mej twarzy

Porównując oba te teksty, zastanawiałem się, czy mamy u Arango do czynienia z plagiatem, czy też ze świadomym zapożyczeniem z utworu polskiego poety, z posłużeniem się doświadczeniami bliskiego autorowi człowieka, guru, idola, który także znalazł się w sytuacji emigranta i umiał swoje położenie wyrazić tak doskonale, że je zdominował? W ojczyźnie Arango wiódł życie skromne, ale „pełne", wartościowe; żywił jednak ambicje, które sprawiły, że zakosztował w obcym kraju, pod innym słońcem i wśród odmiennych ludzi, bogatej kariery. Kiedy wspominał o straconej idylli, żyjąc w dostatku materialnym, może zatęsknił choćby fikcyjnie do swoich stron? I przypomniał sobie wynurzenia poetyckie Herberta?

Zakładam, że Herbertowi byłoby miło jako inspiratorowi wynurzeń człowieka z zupełnie innego kulturowego kręgu.

Powiązany artykuł:

http://www.cultureave.com/klerk-mezny-wspomnienie-o-zbigniewie-herbercie-1924--1999/